

RYSZARD KIERSNOWSKI
(Warszawa)

SUPPLEMENTA URSINA. JESZCZE O LEGENDACH, ŁOWACH I NIEDŹWIEDNIKACH

W 1990 r. opublikowałem książkę pt. *Niedźwiedzie i ludzie w dawnych i nowszych czasach, fakty i mity*, poświęconą miejscu i roli niedźwiedzia w różnych dziedzinach życia i kultury społeczeństw europejskich i pozaeuropejskich od najdawniejszych czasów niemal do dnia dzisiejszego¹. Praca ta spotkała się z życzliwym przyjęciem tak ze strony historyków, jak i innych jej czytelników, okazało się bowiem, że temat ten wywołuje dość powszechne zainteresowanie, a niejednokrotnie budzi też oddźwięk. Wyraził się on w przekazanych mi uprzejmie informacjach uzupełniających, pozwalających na poszerzenie lub na uściślenie przedstawionych w mej książce sądów, za które to materiały i wskazówki wszystkim, którzy ich dostarczyli, składam serdeczne podziękowanie. Ponadto w ostatnich latach pojawiło się nieco nowych tekstów źródłowych lub opracowań, a także dopiero teraz mogłem zapoznać się z kilku wcześniejszymi publikacjami, których czy to z braku dostępu, czy też przez przeoczenie nie uwzględniłem uprzednio. W sumie zebrała się spora garść uzupełnień i poprawek, które, mimo iż dotyczą różnych aspektów „dziejów niedźwiedzia”, to przecież zasługują na zbiorcze przedstawienie jako suplement mej pracy.

Na pierwszym miejscu trzeba odnotować książkę niemal bliźniaczą w stosunku do mojej, opublikowaną we Francji w 1989 r., która jednak dotarła do Warszawy dopiero w parę lat później². Jej tytuł jest niemal zbieżny z tytułem, a co ważniejsze, jej treść w znacznym stopniu pokrywa się z treścią mojej książki, tyle iż jest to praca o połowę mniejsza i, oczywiście, pisana z perspektywy francuskiej, a nie polskiej. Ta zbieżność, acz przypadkowa, świadczy chyba o szerszym zainteresowaniu tematem, wynikającym nie tylko z osobistych upodobań obu autorów, a zarazem stanowi obustronnie test poprawności, bo mimo iż non est idem jeśli dwóch robi to samo, to przecież podstawowy kwestionariusz i szkielet faktograficzny powinny się pokrywać. Tak też dzieje się i w tym przypadku, a rozbieżności mają charakter raczej komplementarny

¹ Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1990 (dalej: *Niedźwiedzie*).

² M. Praneuf, *L'ours et les hommes dans les traditions européennes*, Paris 1989.

niż przeciwny. Istotne uzupełnienia wniosła mi ta książka zwłaszcza w zakresie folkloru i obyczajowości mieszkańców Pirenejów, gdzie obrzędy i zabawy związane z kultem niedźwiedzi, a także tradycje łowów na te zwierzęta oraz działalności niedźwiedników mają nader obfite poświadczenia.

Tego samego obszaru dotyczy również rozprawa innego badacza francuskiego, Arnolda Lebeuf, opublikowana przed kilku laty w Polsce³. Wychodząc z analizy legendy o świętym biskupie i niedźwiedziu, który pożarł mu ośła, stanowiącej zresztą jeden z wariantów topicznego wątku wędrownego, oraz drogą obserwacji programu ikonograficznego kapiteli w jednym z klasztorów w Pirenejach, ilustrującego tę opowieść, a także uwzględniając materiały folklorystyczne, wysuwa autor inspirujące wnioski o związku legend i tradycyjnych obrzędów oraz przysłów tyjących się snu zimowego niedźwiedzia i jego przebudzenia z kalendarzem słoneczno-księżycowym i ustalaniem daty Wielkiej Nocy. Jest to istotny przyczynek do kalendarjografii chrześcijańskiej, w którym miejsce tablic paschalnych i obliczeń komputystów zajmują materiały etnologiczne, prowadzące zresztą do jeszcze wcześniejszych substratów wierzeniowych. W materiałach tych niedźwiedź pełni funkcję podstawową, jako nośnik i wyrazić cyklu rytualno-kalendarzowego powiązanego z obrzędami inicjacyjnymi właściwymi dla ludów pierwotnych od Pirenejów po wschodnie krańce Syberii.

Niedawno zwrócono uwagę, że już u schyłku średniowiecza potężny niedźwiedź bywał przedstawiany jako symbol Azji. Porównanie takie stosował m.in. Jan z Głogowa, który dla Europy wyznaczył w analogicznej roli postać skrzydlatego smoka⁴. Później symbol niedźwiedzia został przywiązany przede wszystkim do Rosji, geneza tego zestawienia nie jest jednakże całkiem jasna. Szczególnie w ostatnich latach tak w Polsce, jak i gdzie indziej upowszechniło się wiele wyobrażeń niedźwiedzia jako satyrycznego symbolu Związku Radzieckiego względnie samej Rosji. Pomysł to wprawdzie nie nowy, ale i niezbyt dawny, był bowiem spopularyzowany w publicystyce i w karykaturze politycznej dopiero od wojny krymskiej, a tylko w małym stopniu już w związku z wyprawą Napoleona na Moskwę. Podstawy tego skojarzenia starał się ostatnio wyjaśnić Hans Lemberg, który po przejrzeniu materiałów heraldycznych i literackich doszedł do wniosku, iż już od XVI w. niedźwiedzie były w Europie Zachodniej uważane za zwierzęta specyficzne dla Rosji, a już wcześniej niedźwiedź uchodził za zwierzęcy symbol Północy, Rosja zaś, przynajmniej od XVII w., też była uważana za „kraj północy” i na tych właśnie drogach miał wykształcić się ów rosyjski syndrom niedźwiedzia⁵. Hipoteza ta nie daje wprawdzie bezpośrednich nawiązań do publicystyki i satyry w XIX

³ A. Lebeuf, *Des évêques et des ours. Études de quelques chapiteaux du cloître de Saint Lizier en Couserans*, „Ethnologia Polona” 13, 1987, s. 257-280.

⁴ B. Geremek, *La notion d'Europe et la prise de conscience européenne au bas Moyen Age*, w: *La Pologne au XV^e Congrès International des Sciences Historiques à Bucarest*, Wrocław 1980, s. 89 n.

⁵ H. Lemberg, *Zur Entstehung des Osteuropabegriffs im 19. Jh.*, *Der russische Bär*, „Jahrbücher für Geschichte Osteuropas” 1, 1985, s. 85-90. (Za wskazanie tej pozycji jestem wdzięczny prof. dr Tomaszowi Szarocie).

i XX w., warto tu jednak przypomnieć chociażby słowa o Rosji jako imperium Północy w polskiej poezji romantycznej, aż po sienkiewiczowskich „septentrionów” kamuflujących wobec cenzury carskiej najeźdźcze wojska moskiewskie. Podobnie w *Kalewali* demoniczna władczyni Północy nasyła stada niedźwiedzi na mieszkańców krainy Kalewy, a w schillerowskich *Zbójcach* Karol Moor woła: „Niedźwiedziem chciałbym być i wszystkie niedźwiedzie Północy szcuć na to mordercze plemię”⁶ – nie brak więc pośrednich przesłań poszukiwanego pomostu. Mamy jednak i bliższe ogniwo: w łacińskim wierszu Jana Redwicza z Leszna, dedykowanym w 1674 r. Piotrowi Adamowi Opalińskiemu, czytamy, jak to niedawno, za panowania Jana Kazimierza, „naród polski cierpiał od marsowej włóchni i niedźwiedzica moskiewska pustoszyła orężem nasze granice”⁷. W tym przypadku istniały zapewne szczególne powody takiego skojarzenia, o czym niżej, niemniej przeto słowo się rzekło, moskiewski niedźwiedź został wywołany z lasu.

Rosjanie ze swej strony zaakceptowali symbol niedźwiedzia jako własny, nadając mu oczywiście pozytywne znaczenie. Ostatnim tego przejawem, obok „miszki” jako godła olimpiady w Moskwie w 1980 r., może być drewniana statuetka niedźwiedzia подарowana papieżowi Janowi Pawłowi II przez występujący w Watykanie w lutym 1988 r. chór Armii Czerwonej⁸.

Wcześniejsze wyobrażenia niedźwiedzi w heraldyce rosyjskiej w ramach lokalnych lub regionalnych herbów miast względnie prowincji znalazły kilka dalszych omówień. Obok wiązania tych godeł z miejscową fauną, a także z przeżytkami kultowymi, jak to ma miejsce w przypadku herbu Jarosławla⁹, zwraca uwagę objaśnienie herbu Permu, przedstawiającego kroczącego niedźwiedzia z księgą Ewangelii na grzbiecie. Poświęcony mu wiersz heraldyczny z drugiej połowy XVII w. w niczym jednak nie nawiązuje do warunków lub wydarzeń lokalnych, lecz powtarza wersje znane z pism filozofów i przyrodników starożytnych i średniowiecznych, prawiących o narodzinach niedźwiedzia jako bryłki mięsa, wylizywaniu go przez matkę, żywieniu się mrówkami i ptakami, otrząsaniu jabłek i ssaniu łapy w zimie. Stąd płynąć ma dla człowieka nauka, by pościł i rozmyślał, pamiętając też, iż Adamowi, który zgrzeszył, Bóg ukazał się w Raju niczym straszliwy niedźwiedź¹⁰. Mimo tak podniosłych interpretacji niedźwiedź permski, acz zdesakralizowany, żyje do dziś w miejscowej tradycji i twórczości ludowej. Między innymi na pochodzącej stamtąd drewnianej płaskorzeźbie widnieją dwa niedźwiedzie muzykujące: jeden z nich gra na rogu, drugi na białajace i głośno śpiewa, zapewne po rosyjsku.

⁶ F. Schiller, *Die Räuber*, akt I, scena 2.

⁷ *De homine inter ursos anno 1661 in Lithuano-Grodnensibus silvis reperto...*, „Rocznik Państwowego Gimnazjum koedukacyjnego humanistycznego im. Jana Śniadeckiego w Oszmianie”, Rok szkolny 1926/27, s. 82. (Za wskazanie tej pozycji jestem wdzięczny doc. dr Stefanowi K. Kuczyńskiemu). Zob. też niżej przyp. 46.

⁸ „Życie Warszawy” z 23 II 1988 r.

⁹ N. N. Woronin, *Medweżij kult w werchniem Powołże w XI wiekie*, „Krajewiedczeskie Zapiski”, t. 4, Jarosław 1960, s. 25 nn. Zob. też *Niedźwiedzie*, s. 275 n.

¹⁰ N. A. Nilsson, *Russian Heraldic Virši from the 17th Century*, Stockholm 1964, s. 75.

Sakralizacja symbolu niedźwiedzia miewała miejsce też w judaizmie. Prof. Olga Goldberg przekazała mi uprzejmie dane o wyobrażeniu dwóch niedźwiedzi wspinających się po pniu drzewa do barci, zdobięcym mosiężne naczynie sakralne w kształcie wieży, przeznaczone do przechowywania wonnych korzeni. Zostało ono wykonane w Polsce na przełomie XVIII i XIX w., dziś w zbiorach obcych. Podobna scena widniała niegdyś także wśród malowideł z początku XVIII w. zdobięcych ściany drewnianej synagogi w Jabłonowie. W obu przypadkach motyw ten, przejęty z polskiego folkloru, ma oznaczać, iż Tora jest podobna do słodkiego miodu, do którego żydzi powinni sięgać¹¹. Warto tu podnieść, iż symbolika ta wykształciła się bodaj tylko wśród Żydów polskich, czyżby ze względu na szczególne rozpowszechnienie tu miodojada wspinającego się do wysoko umieszczonej barci. W krajach zachodnioeuropejskich niedźwiedź w XVIII-XIX w. sięgał już raczej tylko do naziemnych uli, co znajdowało objaśnienie bardziej jako symbol rabunku niż dążenia do wyższych wartości.

Liczniesze od uzupełnień tyjących się symboli i legend są suplementa związane z realiami. Tak więc do stosunkowo obfitych informacji o szczuciu niedźwiedzi na arenach i o walkach z nimi toczonych przez byki lub konie, jakie odbywały się w różnych krajach, głównie w XVII i XVIII w., dodać wypada jeszcze jedno świadectwo tyjące się Wilna. Kolejny zapis na ten temat pochodzi z 13 III 1639 r.: „Komedya w Zamku i różne tańce odprawowano, niedźwiedzie szczwano, kilka Pan Wilam zakłół. Dworscy z niego żartują, że godzien indygenatu, bo mężnie niedźwiedzie przy kilkunasto brytanach i kilkadziesiąt chłopa zabijał. Maydel się strachu od byka nabrał, który rozjuszony z niedźwiedziem się bijąc ledwo go na rogi nie wziął”¹². Zapiska ta, niestety anonimowa, wprowadza do repertuaru walk z niedźwiedziami prócz zwierząt także i ludzi, upodobniając tym samym widowisko do corridy. Tym razem funkcję matadora pełnił najpewniej Gebhard Müllenheim-Rechberg, zajmujący w dwa lata później urząd łowczego nadwornego litewskiego. Może właśnie ten jego występ na arenie przyczynił się do takiej nominacji, skoro powiadano, iż za wykazane męstwo należy mu się indygenat.

Szczucie niedźwiedzi psami na arenie zanikło w Europie z początkiem XIX w., w Ameryce nieco później, do dziś jednak widowiska takie odbywają się w Pakistanie, przeciw czemu prowadzi obecnie akcję polska i międzynarodowa Liga Ochrony Przyrody. Występuje ona też przeciw łowom na te zwierzęta, zagrożone wyniszczeniem, mimo iż od dawna podlegają pewnej ochronie¹³.

¹¹ M. Gold-Koolik, *Towers of Spice, The Tower-Shape Tradition in Havdalah Spiceboxes, The Israel Museum, Jerosalem* 1982, s. 33, 35, 56, 62 (katalog wystawy). Prof. Goldbergowej jestem wdzięczny za kserokopię tej publikacji.

¹² Bibl. Czart. 136 nr 33 (Za przekazanie tej zapiski oraz poniższe rozwiązanie wymienionych w niej osób jestem wdzięczny doc. dr Andrzejowi Rachubie). O innych walkach z niedźwiedziami w Wilnie zob. *Niedźwiedzie*, s. 134 nn.

¹³ „Życie Warszawy” z 10 IX 1993 r. Ankiety pod hasłem „Bears in danger!!!” wydane przez World Society for the Protection of Animals w 1992 r. przekazał mi uprzejmie p. Tadeusz Buchalczyk z Lublina, założyciel Klubu Przyjaciół Limby i Niedźwiedzia.

W 1991 r. ukazała się książka Agnieszki Samsonowiczowej poświęcona łowiectwu w Polsce do schyłku XVI w. Znalazł się w niej rozdział omawiający polowania na niedźwiedzie, a co ważniejsze, autorka wykryła istnienie i funkcjonowanie w Polsce średniowiecznej systemu wydzielonych obszarów zwanych zapewne „kniejami”, jako zastrzeżonych dla władcy rezerwatów łowieckich, podobnie jak to było w Europie Zachodniej¹⁴. Na tym tle powstała możliwość reinterpretacji znanego ustępu z *Kroniki* Kadłubka o karze nałożonej za zabicie niedźwiedzia. Przystępstwo polegało tu nie na naruszeniu regale łowieckiego wyznaczonego przez gatunek zwierzyny, jak się zwykło przyjmować, lecz na uprawianiu łowów w obrębie owej zastrzeżonej kniei – in nemore – poza którą podobne rygory nie obowiązywały¹⁵.

Rezerваты łowieckie władcy stanowiły pierwowzór późniejszych „zwierzyńców”, znanych w Polsce i na Litwie od XV w., do których sprowadzano zwierzynę i gdzie była trzymana do czasu łowów. Do często cytowanego opisu takich właśnie łowów na niedźwiedzia, urządzonych w Puszczy Niepołomickiej dla Zygmunta Starego i Bony w 1533 r., przekazanego przez Marcina Bielskiego¹⁶, należy dodać przeoczoną w tym związku wierszowaną opowieść Wacława Potockiego ukrytą w jego *Pocztę herbów*, a stanowiącą szczególnie interesujący przykład staropolskiej literatury cynegetycznej, tyczącej się właśnie niedźwiedzi¹⁷. I tym razem były to łowy przygotowane dla władcy, a rzecz działa się pod Zabłudowem, w dobrach radziwiłłowskich, zapewne więc w Puszczy Knyszyńskiej. Opisanym w wierszu księciem był najprawdopodobniej Bogusław Radziwiłł, któremu towarzyszył m.in. autor, powołujący się na własne wspomnienia:

com pod Zabłudowem

I ja widział oczyma własnymi, to powiem.

Nie ma powodu by powątpiewać w prawdziwość tej relacji. Potocki znalazł się w świecie, z którą książkę wyruszył na łowy, miała ona jednak tylko z daleka asystować książęcej zabawie:

Żeby się książę z dzikim ucieszył niedźwiedziem,
Kazał nam wszystkim w stronę, którzy za nim jedziem;
Sam się tam z poufałym zasadził hajdukiem,
Gdzie miał bestya z boru wypadać przed hukiem,
I grozi, że do tego, co mu spłoszy zwierza,
Z muszkietu, który trzymał, jak do żubra zmierza.

Była więc urządzona zasadzka, w niej książę samowtór z hajdukiem z muszkietami w rękach, a naganiacze mieli napędzić przygotowanego już, może w klatce, niedźwiedzia. Wypadki potoczyły się jednak inaczej niż oczekiwano:

¹⁴ A. Samsonowicz, *Łowiectwo w Polsce Piastów i Jagiellonów*, Wrocław 1991, s. 41 nn.

¹⁵ Obszerniej sprawę tę omawiam i koryguję przekład stosownego ustępu *Kroniki* w recenzji z książki A. Samsonowicz, „Kwart. HKM” 2, 1992, s. 217.

¹⁶ M. Bielski, *Kronika Polska*, Kraków 1597, s. 569. Zob. też *Niedźwiedzie*, s. 114 n.

¹⁷ W. Potocki, *Dzieła*, opr. L. Kukulski, t. 3, Warszawa 1987, s. 413, wiersz: *Z okazji Rogów Jelenich, Zabawa Pańska z niedźwiedziem*. Identyfikacja wymienianego w wierszu księcia ibid. s. 571.

Więc gdy z miejsca niedźwiedzia ćwiczeni w tym ludzie
 Ruszą, uda się prosto ku książęcej budzie.
 Pokwapi ten i nim się przybliży nie czeka
 (Strach czy chęć winna?) strzelił do niego z daleka.
 Chybił, ale bestyja impetem szkaradym,
 Jakby mu oczy wybrał, prosto idzie na dym.

Hajduk, chybiwszy, w nogi, panu drugi przytknie;
 Powstała sytuacja podobna jak na łowach w Soplicowie, gdy obaj, Hrabia
 i Tadeusz, chybili i rzucili się do ucieczki. To, iż niedźwiedź w takich
 przypadkach rusza na dym od wystrzału, znajduje poświadczenie także w póź-
 niejszych relacjach łowieckich, szczególnie ten potwierdza więc realizm opisu.
 Przerażony książę zaczął teraz wzywać pomocy:

Wypadłszy z budy na nas, co ma gardła, krzyknie,
 Lecz na tak srogi zakaz nie zaraz się ku niem,
 Gdy zwierz z panem, nie pan się z zwierzem cieszył, suniem.
 Już wilczurę, już na nim spodnie szaty zrywa,
 Już się przez szarawary do udów dobywa,

Tu znów można powołać analogie z nowszych opisów polowań, gdy niedźwiedź
 dognawszy myśliwego przewracał go i walił łapą po siedzeniu¹⁸. W tak
 krytycznej sytuacji towarzysze księcia, mimo uprzednich zakazów, rzucili się na
 pomoc:

Kiedy hurmem przypadniem wszyscy; ale strzelać
 Trudno, wprzód było pana z niedźwiedziem rozdzielać.
 Z koni, a tym też czasem, gdzie byli trzymani,
 Przydą w sekundzie charci, złańnicy, brytani.

Książę został uratowany. Na wyprawę tę, jak się okazuje, wzięto też psy,
 w tym obok chartów i brytanów także „złańniki”, chyba nie trafnie ob-
 jaśniane w słownikach jako „kundle”, bo raczej może chodzić tu o ogary.
 Barwną opowieść kończył morał, iż książę był potem ostrożniejszy, po-
 nieważ:

Doświadczenie wszechrzeczy dla głupich mistrzynią.

Przytoczone słowa o wilczurze poszarpanej na księciu wskazują, że
 wydarzenie to miało miejsce zimą lub późną jesienią. W takim razie
 było to albo w roku 1662, gdy Bogusław Radziwiłł bawił w Zabłudowie
 i okolicach od 21 do 24 lutego, albo też, co wydaje się bardziej pra-
 wdopodobne, gdy był tam od 11 do 19 stycznia 1669 r. Inne jego pobyty
 w tej miejscowości przypadają na cieplejsze pory roku lub zdarzają się
 tylko przejazdem. W początkach marca 1664 r. książę ten polował na
 niedźwiedzie także w okolicach Królewca; niewątpliwie i tym razem były
 to „łowcy” na sprowadzonego w tym celu zwierza. Inne, dość liczne
 wiadomości o polowaniach Bogusława Radziwiłła, zwłaszcza w latach
 1661-1669, dotyczą również przede wszystkim okolic Królewca, nie wyszcze-

¹⁸ *Niedźwiedzie*, s. 73.

gólniają jednak rodzaju zwierzyny. Może padały tam jeszcze dalsze niedźwiedzie, ale nie tylko; w Sylwestra 1669 r. księżę ów zmarł pod Królewcem podczas polowania na... kuropatwy¹⁹.

Łowy Radziwiłłów na niedźwiedzie mają wiele poświadczeń tak w XVII, jak i w XVIII w. Nie zawsze była to, jak pod Zabłudowem, przygotowana buda strzelnicza. Trzydzieści lat wcześniej, 15 VI 1636 r. Janusz Radziwiłł pisał z Wilna do ojca, Krzysztofa: „Myśmy się w te niedźwiedzie tak wpaśli, że jak na zające jedziemy i szczęśliwie z łaski Bożej, oprócz że ongi Pana Obr. Denofa strachu nabawił, bo mu pistolet nie puścił, a on go też począł bić, za nogę zsadzać z konia, alem go posiłkował, bom uderzył z pistoletu niedźwiedzia w sam krzyż, a P. Podstoli Meidlem, gdy już postrzelony niedźwiedź nazad osiad, wzięli go na oszczepy”²⁰. Mamy tu rzadki chyba przykład ubicia niedźwiedzia z pistoletu, który zresztą – jak widać – był bronią zawodną, bo Denhofowi „nie puścił”, podobnie jak drugi muszkiet Bogusława Radziwiłła, który mu „przytknął”, to znaczy spalił na panewce.

Łowy władców na niedźwiedzie owocowały też tradycją i bajką. Do licznych opowieści na ten temat dodać wypada legendę herbową śląskiej rodziny von Pfeil, głoszącą, iż protoplasta celną strzałą wybawił z łap niedźwiedzich w 1220 r. księcia Henryka Brodatego²¹. Jest to typowy topos, spotykany w różnych krajach, ale też niedaleki od realiów, jak świadczy przytoczona relacja Wacława Potockiego. Podobną przygodę miał też przeżyć August II Mocny w czasie łowów w Puszczy Białowieskiej w grudniu 1705 r. Bardziej osobliwą tradycję pozostawiły łowy Stefana Batorego w okolicach Wyszyny w Wielkopolsce, gdzie w pierwszej połowie ubiegłego wieku pokazywano kamień zwany „grobowskiem misia”, jakoby tam przez króla ubitego²².

Garść informacji o polowaniach na niedźwiedzie na Polesiu jeszcze w drugiej połowie XIX w. przyniosły ogłoszone niedawno wspomnienia Antoniego Kieniewiczza. Zwierzęta te były wtedy jeszcze dość liczne, zwłaszcza na północ od Prypeci, ojciec pamiętnikarza ubił ich około piętnastu, a i sam autor wielokrotnie uczestniczył w tych łowach. „Pamiętam taką zimę – píše on – kiedy jednego dnia zostały zabite dwa niedźwiedzie, następnego dnia zaś upolowano trzeciego”. Podaje też wiele szczegółów dotyczących się organizacji i techniki, a także niezwykłego klimatu tych polowań²³. W zbliżonym czasie, około 1880-1885 r. i na niezbyt odległym terenie, bo na północnych obrzeżach Puszczy Nalibockiej, na niedźwiedzie polował też

¹⁹ Bogusław Radziwiłł, *Autobiografia*, opr. T. Wasilewski, Warszawa 1979, s. 235-258 (itinerarium).

²⁰ AGAD AR, dz. IV, teka 182, nr 155. (Za przekazanie tej notatki jestem wdzięczny doc. dr Andrzejowi Rachubie).

²¹ J. G. Th. Graesse, *Geschlechts-, Namen- und Wappensagen des Adels deutscher Nation*, Dresden 1876, s. 117.

²² E. Raczyński, *Wspomnienia Wielkopolski*, t. 2, Poznań 1840, s. 294 n. (Za wskazanie mi tej pozycji jestem wdzięczny mgr Tomaszowi Stawińskiemu).

²³ A. Kieniewicz, *Nad Prypecią, dawno temu...*, Wrocław 1989, s. 143 n. i 483 nn.

Henryk Sienkiewicz, zaproszony tam, wraz ze swym teściem, Kazimierzem Szetkiewiczem, przez Jana Tyszkiewicza z Waki do majątku Wołożyn. Opisujący to pamiętnikarz, Józef Mineyko z Dubinek na Wileńszczyźnie, nie ujawnia jednak, jakie były trofea tych łowów²⁴.

Zazwyczaj z upolowanego niedźwiedzia zdejmowano skórę, co znalazło żywe do dziś dnia odbicie w przysłowiu o przedwczesnym jej targowaniu. Trzeba tu też przypomnieć Mickiewiczowską *Pieśń strzelca* z pierwszej części *Dziadów*:

Kto kudły niedźwiedzie podesłał pod nogi?

a także opis zamku nieświeskiego w poemacie Wincentego Pola, wedle którego przed zamkiem na ziemi

Leżało niedźwiedzich skór kilka rozbitych,

Per modum kobierca, szkarłatem zeszytych.

Miały one podnosić prestiż księcia zasiadającego na ustawionym na nich składanym krześle, gdy po mszy niedzielnej wdawał się w rozmowy ze szlachtą²⁵. Bardziej okazałe skóry bywały też wypchane, przeważnie w pozycji zwierza wspiętego na tylnych łapach i umieszczane zwykle przy drzwiach. Do zebranych uprzednio przykładów wypada dorzucić dalsze. Stał taki niedźwiedź z kłosem w łapach w gabinecie dworu Kieniewiczów w Dereszewicach nad Prypecią, a w Hroszówce Reytanów w pobliżu Lachowicz w przedpokoju, z obu stron drzwi prowadzących do salonu stały dwa wypchane, piękne niedźwiedzie, trzymające w łapach po jednej lampie. Także w Wielkopolsce, w należącym do Radziwiłłów Antoninie obok innych trofeów myśliwskich stały przy każdych drzwiach wypchane niedźwiedzie²⁶.

Dawniej, zwłaszcza w XV-XVI w., trofeum stanowiły też łapy niedźwiedzia przybijane zazwyczaj nad bramą wejściową. Zebrane przykłady, głównie z krajów alpejskich, można jeszcze powiększyć o zapis kronikarski Wacława Hajka z Liboczan, który opisując czyny bajecznej wprawdzie władczyni Czech, Bili, donosi o takim właśnie sposobie eksponowania jej łowieckiego trofeum, niewątpliwie zgodnie ze współczesnym autorowi obyczajem²⁷. Główne zastosowanie łapy niedźwiedzie miały jednak, jak wiadomo, na stole, czemu zostało niedawno poświęcone specjalne, obszerne studium²⁸. Konsumpcja ta ma wymiar globalny i bardzo dawne poświadczenia. W Chinach według wiadomości sięgających VII w.p.n.e. był to przysmak władców, a także filozofów. Łapy niedźwiedzie bywały tam składane przez poszczególne osiedla jako świadczenia na rzecz miejscowych możnowładców, na przykład po 20 par od wsi rocznie. Przyrządzano je na rozmaite sposoby, pieczone lub gotowane. Ale i u nas nie brakło konceptów kulinarnych. Obok dawniejszych, dość ogólnikowych wzmia-

²⁴ J. Mineyko, „Wspomnienia z lat dawnych”, maszynopis, s. 21, (Za udostępnienie tego pamiętnika jestem wdzięczny pp. Zygmuntowi i Róży z Mineyków Morzyckim).

²⁵ W. Pol, *Pamiętniki JP. Benedykta Winnickiego*, Petersburg 1853, t. 1, s. 18.

²⁶ Kieniewicz, *Nad Prypecią...*, s. 231; E. Chwalewik, *Zbiory polskie*, Warszawa 1926; zob. też *Niedźwiedzie*, s. 35 nn.

²⁷ Vaclav Hajek z Libočan, *Kronika česká*, t. 1, Praha 1918, s. 167 n. Zob. też *Niedźwiedzie*, s. 98 n.

²⁸ R. Mathieu, *La Patte de l'ours*, „L'Homme” 1, 1984 (cytuję za Praneuf, L'ours, s. 121 n.)

nek na ten temat, znalazł się też szczegółowy przepis zamieszczony w książce kucharskiej Marty Norkowskiej z 1905 r., więc chyba przejęty z jakichś starszych receptur. Píše ona: „Łapy sparzyć ukropem, trzymając je w nim przez kilka minut, żeby potem łatwiej móc oskrobać sierść; po należyтым oczyszczeniu łapy wymyć w zimnej wodzie, następnie je gotować z włoszczyzną i korzeniami 3-4 godzin, aż zmiękną o tyle, że dadzą się palcami przeschypnąć. Pozostawivszy łapy w smaku aż ostygną, podać na zimno z octem i oliwą lub sosem musztardowym – na gorąco można łapy podać z sosem ostrym poivrade lub pikantnym”²⁹. Nie wiemy jednak gdzie i kiedy przepis ten był wykorzystywany.

Schwytane w czasie łowów niedźwiadki bywały często chowane i przyuczane do różnych posług. Większość wiadomości na ten temat dotyczy dworów kresowych. Do zebranych już kilkunastu przykładów dodajmy, iż we wspomnianych już pamiętnikach Józefa Mineyki znajduje się opowiadanie o niedźwiedziu, który w Dubinkach na Wileńszczyźnie kręcił w kuchni rozeń; Melchior Wańkowicz prawi dykteryjki o niedźwiedziach trzymanyh niegdys w Kalużycach pod Mińskiem, a podobne opowieści, żywe do dziś dnia, tyczą się też Russakowicz pod Mińskiem, należących do Weyszenhofów, oraz majątku Lipki na Ukrainie, należącego do Podhorskich³⁰. Pomijając stronę anegdotyczną i żartobliwą tych opowiadań, składają się one na pewien rys kultury dworskiej na Kresach, trwający aż do XIX w., nie tak wyrazisty i powszechny jak związane z końmi lub psiarnią, ale charakterystyczny i również oddający specyfikę środowiskową.

Na drugim biegunie społecznym znajdowali się niedźwiednicy, wędrujący ze swymi wychowankami po całej Europie. Do licznych poświadczeń ich działalności należy dodać świadectwo poetyckie, jakie w początku bieżącego wieku wystawił im Guillaume Apollinaire (Kostrowicki), wpisując tabor niedźwiedniczy w krajobraz winnic nadreńskich³¹.

Sur le chemin du bord du fleuve lentement
Un ours un singe un chien menés par des tziganes
Suivaient une roulotte trainée par un âne...

Do motywu tego powraca i w innych miejscach, jak w wierszu o kuglarzach (Saltimbanques):

L'ours et le singe animaux sages
Quetent des sous sur leur passage

a nawet w niezwykłym porównaniu w wierszu *La Tzigane*:

L'amour lourd comme un ours privé
Danse debout quand nous voulumes...

²⁹ M. Norkowska, *Najnowsza kuchnia wytowna i gospodarska*, Warszawa b.d. (1905), s. 451. Zob. też *Niedźwiedzie*, s. 48 n.

³⁰ J. Mineyko, „Wspomnienia”, s. 1; M. Wańkowicz, *Szczenięce lata*, Warszawa 1957, s. 49, 62, 87 n; R. Aftanazy, *Materiały do dziejów rezydencji*, t. 1, Warszawa 1986, s. 272 n. Relacja p. Danuty Konopczyny. Zob. też *Niedźwiedzie*, s. 160 n.

³¹ Apollinaire, *Oeuvres poétiques*, Librairie Gallimard 1956, s. 112 (wiersz pt. *Maï*) oraz s. 90 i 99. Przekłady tych wierszy pióra A. Ważyka w zbiorze G. Apollinaire, *Wybór pism*, Warszawa 1980, s. 118, 125 i 150, nie są ścisłe.

Niedźwiednicy w Polsce nie doczekali się wprawdzie podobnych strof poetyckich, stopniowo zwiększa się jednak ilość informacji, bezpośrednich czy choćby pośrednich, o ich działalności. Do tych ostatnich należy m.in. wzmianka pamiętnikarza Joachima Jerlicza o królowej Ludwice Marii, która „jako niedźwiedzia króla za nos wodziła”³². Najstarsze, znane mi jak dotąd, wiadomości bezpośrednio pochodzą z 1478 r., zamieszczone w księgach skarbowych księcia mazowieckiego Janusza II oraz w rachunkach dworu Kazimierza Jagiellończyka³³. Notują one wypłaty dla niedźwiedników ruskich, dających pokazy na Mazowszu i w Sandomierzu. Dalsze informacje tego samego rodzaju znalazły się w rachunkach dworu Zygmunta Starego, jeszcze jako królewicza, z 1500 i 1502 r., oraz już jako króla z 1532 r. Pierwsza z nich wymienia „Rusticis cum urso qui tubicinebant ante d. principe et cum urso tangebant” druga „Rusticis Ruthenis cum’ ursibus”, którym za występy przed księciem wypłacono 10 gr., trzecia zaś donosi, iż opłatę uiszczono „Stanislai Litwani cum urso ludentibus coram rege”. Podobne notatki z tegoż roku pojawiają się jeszcze kilkakrotnie, widocznie więc występy niedźwiedników należały do rozrywek częstych także na dworze królewskim³⁴.

Zapiska o „Stanisławie Litwinie” stanowi pierwszy ślad zastępowania dominujących dotąd w Polsce niedźwiedników ruskich przez litewskich. Jak wiadomo głównym centrum niedźwiednictwa na Litwie stały się niebawem Smorgonie. Czas powstania tam słynnej „akademii” nie jest znany, może istniała ona już w XVI w.³⁵ W każdym razie moja sugestia wysnuta z wtórnych przesłanek, iż szkoła ta działała jeszcze przed przejściem Smorgoni w 1668 r. z rąk Zenowiczów w ręce Radziwiłłów, znalazła bezpośrednie potwierdzenie w pamiętniku Stefana Franciszka Medekszy z lat 1654-1668. Autor, sekretarz Jana Kazimierza, opisuje pod datą 13 X 1657 r. swą podróż do Borysowa w poselstwie do moskiewskiego wodza Szeremietiewa. W czasie przyjęcia „u Szeremeta do obiadu trębacze trąbili; po obiedzie kilku trębaczków odbywało się, pijatyka była aż do północks; zwali to oni wrzкомо humorem naszym, ale podobniejsza ona biesiadzie owej, co to się przy muzyce smorgońskiej odprawuje. Wspomniałem to z afektu przed przystawem, że u nas u niedźwiedników taki hałas w Smorgoniach bywa; replikował, że u naszych to senatorów, a nie u niedźwiedników taka dobra myśl”. Wynika stąd, że w połowie XVII w. „akademia smorgońska” była już w rozkwicie i sława jej była już ugruntowana³⁶.

³² Cyt. za T. Wasilewskim, *Jan II Kazimierz*, w: *Poczet królów i książąt polskich*, Warszawa 1978, s. 386.

³³ *Niedźwiedzie*, s. 190 nn.

³⁴ AGAD, ASK, ks. 29, k. 33, 200; ks. 73, k. 33, ks. 74, k. 45, ks. 75, k. 50v. Za przekazanie tych notatek jestem wdzięczny dr Małgorzacie Wilskiej, która też uwzględnia je w pracy *Blazen i jego powinowaci*, „Pamiętnik Teatralny” 1, 1993 (w druku).

³⁵ Obszerniej kwestię tę omawiam w szkicu „Akademia Smorgońska” i jej legenda, w: *Kultura średniowieczna i staropolska*, Warszawa 1991, s. 595 nn.

³⁶ *Stefana Franciszka z Prószcza Medekszy Księga pamiętnicza wydarzeń zaszyłych na Litwie 1654-1668*, wyd. Wł. Seredyński, Kraków 1875, s. 55 n. Tekst ten zauważył i uprzejmie przekazał mi za pośrednictwem prof. dr Stanisława Alexandrowicza p. mgr Sławomir Liczkowski z Białegostoku.

W latach późniejszych sława ta wyrażała się w różnych zwrotach i porzekadłach. W 1698 r. rokoszanie przymawiali podskarbiemu litewskiemu Benedyktowi Sapieże, „że szlachta w Litwie lepiej panów czwyczy niż w Smorgoniach niedźwiedzi”³⁷, wkrótce jednak w ćwiczeniu tym nastąpiła przerwa spowodowana pobytem w Smorgoniach w 1708 r. Karola XII i jego wojsk. W liście Józefa Mikołaja Karpa do księcia Radziwiłła z wiosny tegoż roku znajduje się ustęp: „Król szwedzki w Smorgoniach poodymawszy kagańce i łańcuchy wyuczonym niedźwiedziom szczwał one. Co widząc niedźwiedznicy z resztą dyscypułów swoich precz pouciekali”³⁸. Szwed nie docenił więc kunsztu smorgończyków, o których przecież pisali z uznaniem towarzyszący mu historiografowie, i posłużył się „akademikami” dla urządzenia bardziej prymitywnej rozrywki szczwania. Być może sekundował mu w tym Stanisław Leszczyński, z którym Karol XII był właśnie zjechał się w Smorgoniach, szczucie niedźwiedzi mogło więc być imprezą uświetniającą to spotkanie. W każdym razie można w tym upatrywać przyczynę okresowego upadku „akademii”, którą dopiero po latach odtworzy Karol Radziwiłł Panie Kochanku przy pomocy nowej ekipy niedźwiedzników, tym razem już cygańskich. Dlatego też będzie on później poczytywany mylnie za założyciela tej szkoły, która rzekomo miała też wraz z jego śmiercią zakończyć istnienie³⁹.

W istocie „akademia smorgońska” trwała dłużej i była opisywana jeszcze w latach dwudziestych XIX w. Do wspomnień Eustachego Tyszkiewicza i Henryka Branda, jak też pism satyrycznych Ignacego Kostki Potockiego i Karola Surowieckiego⁴⁰, dodać wypada nie uwzględniany w tym związku ustęp z korespondencji filomackiej. Jan Czeczot w liście do Adama Mickiewicza z 15 V 1819 r. opisuje wierszem swą podróż z Wilna do Mińska, podczas której widział:

Oszmianę miasto... jak śliczne!
 Wsławione niegdyś Smorgonie,
 Które to na swoim łonie
 Pieszcząc, tańczenia nauki
 Nemejskich brutalów wnuki
 Uczyły sztucznych korwetów,
 Szły w rząd uniwersytetów⁴¹.

Określenie niedźwiedzi smorgońskich jako potomków lwa nemejskiego jest zapewne niezbyt fortunnym pomysłem autora, sięgającego zgodnie z nawykiem epoki do motywów klasycznego antyku. Natomiast porównanie „akademii”

³⁷ Bibl. Czart., 192, nr 12. Za przekazanie mi tej oraz następnej notatki jestem wdzięczny doc. dr. Andrzejowi Rachubie.

³⁸ AGAD, AR dz. V nr 6465.

³⁹ M. in. ostatnio A. Wysocki, *W mieście „akademickim” Smorgoniach*, „Magazyn Polski”, nr 1-2 (5-6), Grodno 1993, s. 54 n.

⁴⁰ Obszerniej omawiam je w szkicu „Akademia Smorgońska...”, s. 595 nn. oraz *Niedźwiedzie*, s. 175 nn.

⁴¹ *Archiwum Filomatów*, cz. 1: *Korespondencya*, t. 1, 1815-1820, wyd. J. Czubek, Kraków 1913, s. 71.

z uniwersytetem, to utarty żart, którym miał posłużyć się również Wolter powiadając, iż w Polsce są tylko dwa uniwersytety: jeden, w Krakowie, kształcił księży, drugi, w Smorgoniach, niedźwiedzie. Zestawienie takie znalazło echo także przy oznaczaniu czasu upadku „akademii”. Kres jej istnienia jest zwykle łączony z konfiskatą po powstaniu listopadowym dóbr smorgońskich, należących już wtedy do Przeździeckich. Inne wyjaśnienie przynoszą pamiętniki Gabrieli Puzyniny, wedle której „Akademia smorgońska zamknięta została przed Uniwersytetem Wileńskim z powodu jakiegoś nieszczęścia, gdy wyrwawszy się od profesorów, student nabroił w jakimś dworze”. Autorka ciepło wspomina dawnych smorgończyków i dodaje, że teraz, gdy pisze swój pamiętnik „choć chodzą i tańczą jeszcze niedźwiedzie po dworach – to już nie nasze, nie z litewskich lasów, nie wychowawcy smorgońscy, ale dalecy wędrowce i intruzy z głębokiej Rosji”⁴². Może więc upadek „akademii” istotnie nie miał związku z represjami popowstaniowymi, a może jest to tylko kamuflaż, zestawienie zaś tego faktu z zamknięciem Uniwersytetu Wileńskiego może być tyleż zwyczajową asocjacją, łączącą obie „uczelnie”, co wskazówką informującą dyskretnie o istotnych przyczynach likwidacji „akademii smorgońskiej”.

Nie są to tylko dawne sprawy. Podobne skojarzenie posłużyło ostatnio do krytyki Polskiej Akademii Nauk. Stefan Bratkowski już w 1975 r. pisał o „akademii smorgońskiej” (mylnie lokalizując ją „w pobliżu Grodna”), jako o symbolu obecnych, zacofanych jego zdaniem poglądów ekonomicznych⁴³, niedawno zaś, w felietonie zatytułowanym *Dyskretny zapach Smorgońskiej Akademii* formułuje pewne zarzuty wobec PAN, jawnie traktując zamiennie obie nazwy. Tekst ten wywołał polemiczną ripostę Aliny Witkowskiej: *Nie ten adres, nie te niedźwiedzie*, i tak pierwotna asocjacja: uczelnia niedźwiedzia przyrównana do akademii uległa odróceniu: akademię przyrównano do niedźwiedziej uczelni, odnawiając jak gdyby publicystykę z czasu Królestwa Polskiego, posługując się taką samą „smorgońską” metaforą⁴⁴.

Na zakończenie należy odnotować niezauważony dotąd tekst poświęcony słynnemu chłopcu-niedźwiedziowi schwytanemu w lesie pod Grodnem w czasach Jana Kazimierza i chowanemu potem w Warszawie w klasztorze zakonnic. Przypadek ten zyskał bardzo obszerną dokumentację tak w Polsce, jak i za granicą, poczynając od artykułu w paryskim piśmie „Nouvelles Ordinaires” z 1663 r., poprzez pamiętniki Jana Chryzostoma Paska, wiersze Wacława Potockiego, a także korespondencje i wspomnienia bawiących w Polsce cudzoziemców, jak zwłaszcza Antoine de Gramont (1663), Piotra de Noyer (ok. 1670), Hartknocha von Passenheim (1678), Filipa Avril (1687-89), Fran-

⁴² Gabriela z Güntherów Puzynina, *W Wilnie i w dworach litewskich*, Chotomów 1988, s. 57.

⁴³ S. Bratkowski, *Skąd przychodzimy?*, Warszawa 1975, s. 212 n.

⁴⁴ „Gazeta Wyborcza” z 11 i z 17 II 1992 r.

ciszka Dalerac (1699), aż po dzieło Bernarda O'Connora (1698), które spopularyzowało wydarzenie, a z nim też przeświadczenie żywe w Europie Zachodniej, iż w Polsce po ulicach chadzają niedźwiedzie⁴⁵. Do listy tej należy dołączyć wspomniany już wyżej łaciński wiersz Jana Redwicza z Leszna, napisany na polecenie i ku czci Piotra Adama Opalińskiego, podkomorzego poznańskiego, któremu ów chłopiec-niedźwiedź został przez króla подарowany. Utwór ten zatytułowany *De homine inter ursos anno 1661 in Lithuano-Grodnensibus silvis reperto...*, wydany drukiem w 1674 r. w Lesznie, a ponownie w 1692 r. we Frankfurcie nad Odrą, zyskał polskie tłumaczenie i publikację w „Roczniku” Gimnazjum w Oszmianie na rok szkolny 1926/27⁴⁶. Autor przekładu, zapewne nauczyciel łaciny w tym gimnazjum, kryje się pod inicjałem „W”. Tekst ten potwierdza i niekiedy precyzuje informacje podawane przez innych, wymienionych wyżej autorów, przy czym biorąc pod uwagę jego formę i czas wydania może on być też źródłem wiadomości, zwłaszcza Hartknocha von Passenheim i Bernarda O'Connora.

Zawarte w wierszu konkretne informacje precyzują czas i miejsce wydarzeń. Chłopiec ów został znaleziony w 1661 r. na lesistych wzgórzach pod Grodnem, w otoczeniu niedźwiedzi dorosłych i małych niedźwiadków. Znalazcami byli żołnierze wojska litewskiego pod dowództwem Oskierki (chodzi tu najpewniej o pułkownika Samuela Oskierkę), który miał osobiście brać udział w odegnaniu strzałami tych zwierząt i schwytaniu chłopca. (Według Paska znalazcą tym był Marcin Ogiński). Po przewiezieniu do Warszawy i zademonstrowaniu go parze królewskiej, o czym piszą i inni autorzy, dziki ten chłopiec został po pewnym czasie ochrzczony przez biskupa poznańskiego Wierzbowskiego, a świadkami obrzędu miała być królowa i pewien biskup francuski. Chłopiec, który miał wówczas około dziewięciu lat, otrzymał imię Józefa. „Królowa oddała go na wychowanie znakomitej rodzinie dworskiej. Po upływie trzech lat ten ex-niedźwiedź nie chodził już ciągle na czworakach, odbywał ćwiczenia, uczył się chodzić prosto z wielką trudnością [...] przywiązywano mu do grzbietu pale gładkie, aby chodził na dwóch nogach [...] Mając uszy i język, nie posiadał głosu i umysłu ludzkiego. Gwizdał tylko bezmyślnie, bądź mruczał, jak niedźwiedź”. Po kilku latach został oddany Adamowi Piotrowi Opalińskiemu „który ma go teraz we wspaniałym pałacu Laszkowiczowskim [Lasocovicensi – chodzi tu niewątpliwie o zamek we Włoszakowicach koło Leszna, należący ówczesnie do Opalińskiego], gdzie obsługuje teraz kuchnię

⁴⁵ *Niedźwiedzie*, s. 318-323. Ostatnio też T. Chynczewska-Hennel, *Rzeczpospolita XVII wieku w oczach cudzoziemców*, Wrocław 1993, s. 90 n.

⁴⁶ Zob. wyżej, przyp. 7. Tekst oryginalny: *Joannes Redwitz Ad Dn Petrum Adamum Opaliński [...]* *De homine inter ursos anno 1661 in Lithuano-Grodnensibus silvis reperto*, Lesnae 1674. Przekład w „Roczniku” Gimnazjum w Oszmianie został sporządzony na podstawie drugiego wydania tekstu łacińskiego w 1692 r.

[...]. Czasem biegnie do pobliskiego lasu, zrywa korę zębami i ssie sok. Szuka miodu i pszczoł, wosk pożera razem z miodem, nie boi się ukąszenia pszczoł”. Ta stylizacja chłopca na niedźwiedzia znajduje wreszcie puentę: „Jest pewna wiadomość, że jednego razu niedźwiedź rozerwał człowieka i wściekły rzucił się potem na Józefa, lecz mu nie zrobił nic złego: razem zaczęli się bawić, jak szczenięta; niedźwiedź lizał jego ciało, jak gdyby Józef był jego synem”⁴⁷. Przytaczany tu przekład nie obejmuje końcowej partii utworu, w której autor stawia zasadnicze pytanie, skąd wziął się ten chłopiec-niedźwiedź, i daje na to odpowiedź: „Causa est: saevi genitricem in thalamis ursi concubisse suam”, a podobne supozycje, acz w układzie odwrotnym – „ex semine viri cum ursae” – notował również Pasek. W istocie jednak, wedle początkowych słów wiersza Redwicza „nikt, oprócz Boga, nie wie, jacy byli rodzice jego, w jakich warunkach urodził się. Wiedziały zapewne o tym tylko niedźwiedzie, które kochały go miłością rodziców, broniły, karmiły go”. W ten sposób w nader realistycznej, ale i wyjątkowej odmianie ujawnia się szeroko znany mit „syna niedźwiedziego”, „dzikiego męża”, tym razem jednak widzianego nie w postaci herosa i siłacza, lecz jako „ursinus puer”, nieszczęśnik, który nie zdołał powrócić do ludzkiej społeczności.

Na tym kończą się główne, pozyskane dotychczas suplementa ursina. W przyszłości będzie ich zapewne więcej, bo już, jak wiem, powstaje we Francji obszerna dysertacja doktorska na ten sam temat, a i prasa chętnie wyławia coraz to nowe wiadomości i opowiadki o niedźwiedziach, ponieważ nieodmienne ciekawią one i bawią czytelników.

⁴⁷ „Rocznik Gimnazjum w Oszmianie”, s. 82 n.